

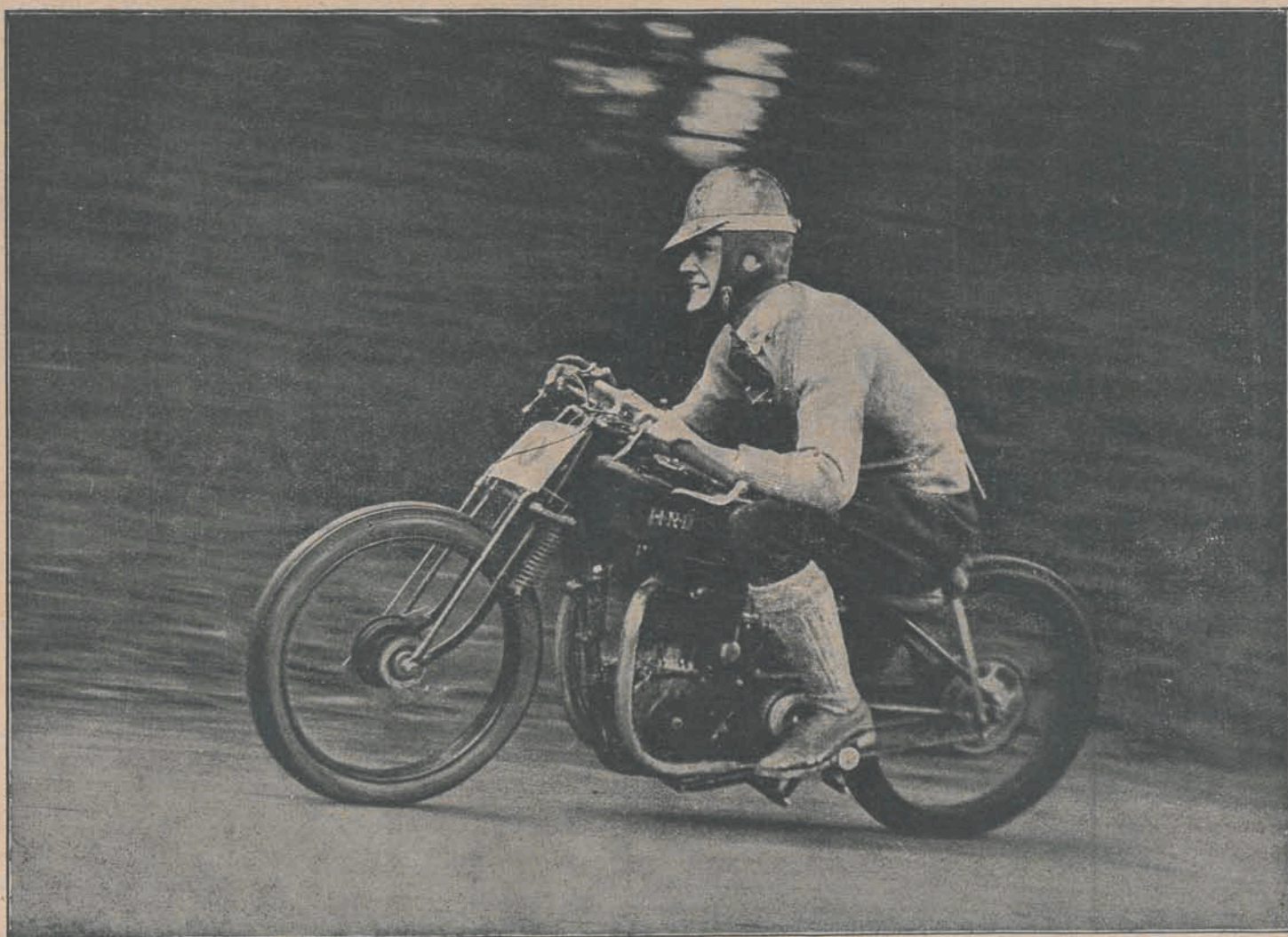
DODATEK ILUSTROWANY
HASŁO ŁÓDZKIE

Nr. 42

Niedziela, dnia 20-go października 1929 r.

Rok III

Wielokrotny zwycięzca na motocyklu.



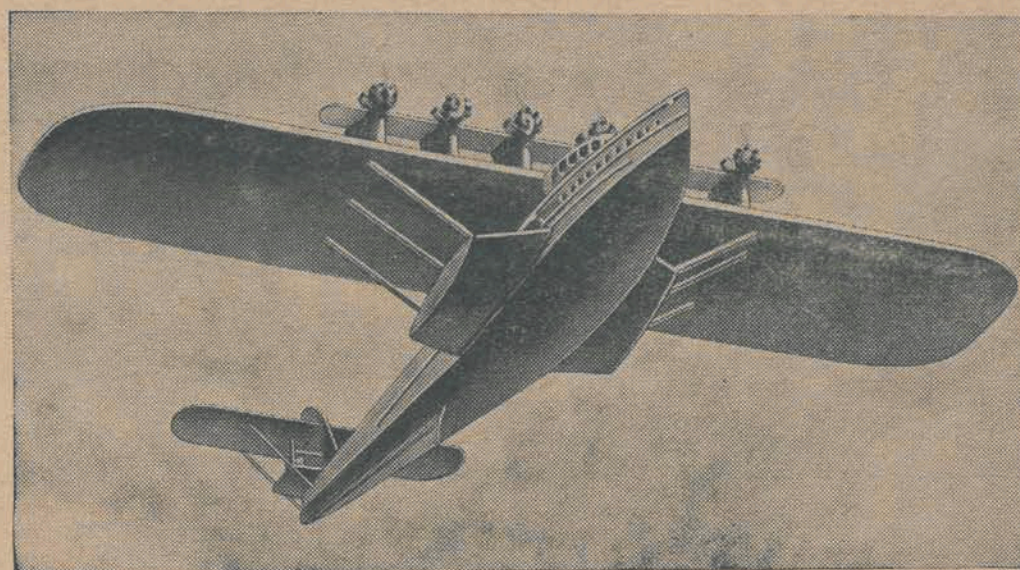
Włoch Vertua znakomity motocyklista świata zmierzył się kilka lat temu z mistrzem Polski Choińskim.

NA PODBÓJ PRZESTWORZY.



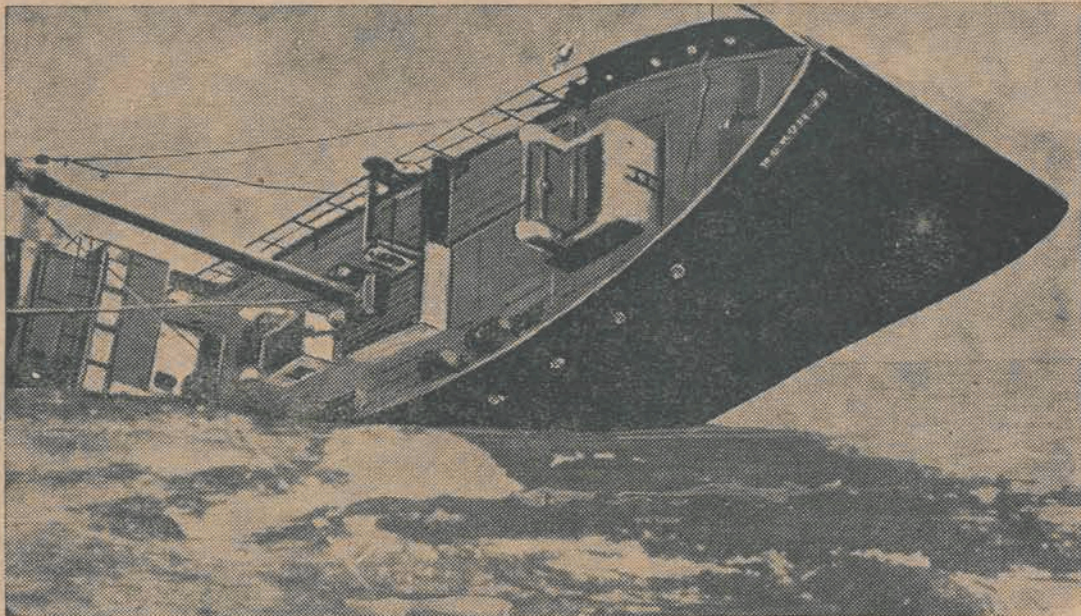
Angielski sterowiec „R 101” przed swoim pierwszym próbnym lotem.

OLBRZYM POWIETRZNY.



Wielki samolot „Do X”, który wkrótce wyruszyć ma w podróż transatlantycką do południowej Ameryki.

KATASTROFA NA MORZU.



Parowiec norweski „Haakon VII”, który rozbił się o skałę podwodną przyczem kilkadziesiąt osób poniosło śmierć w otchłani morskiej.

PLAGA WIELKICH MIAST



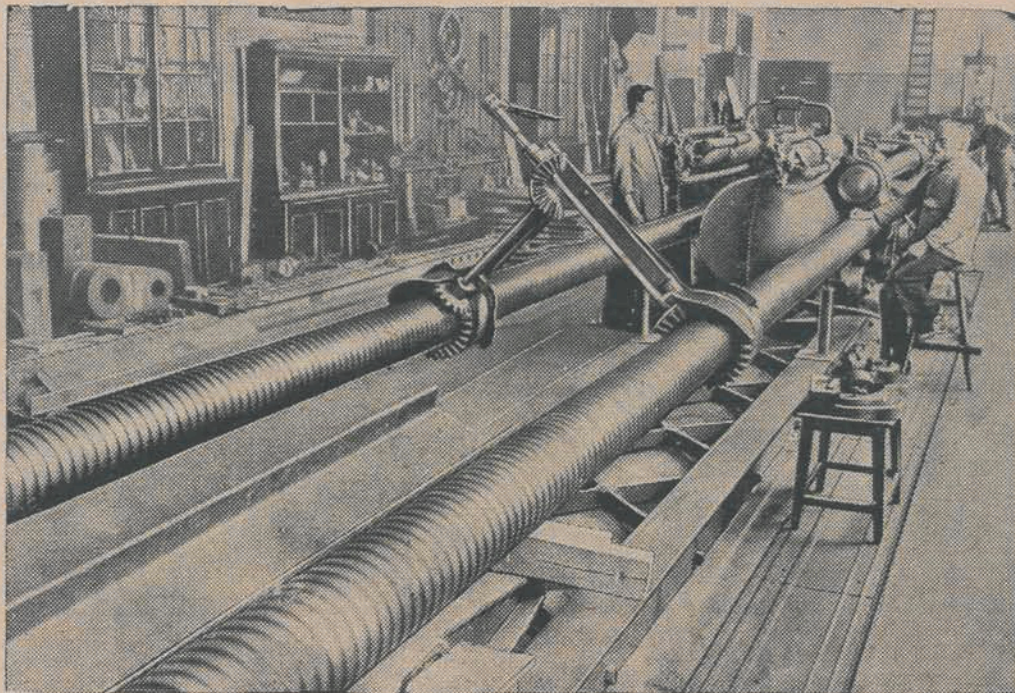
Największą plagą wielkomiejską jest wzrastający z dnia na dzień hałas, dochodzący do uszu obywatela wielkomiejskiego nie tylko z ulicy, lecz dosłownie ze wszystkich stron. Dzisiejszy mieszkaniec wielkiego miasta, jeżeli ma nerwy, należy do bardzo nieszczęśliwych istot. Zagranicą tworzą się obecnie organizacje, mające na celu walkę... z hałasem! Oto jeden z plakatów, mający wpłynąć na zmniejszenie hałasu wielkomiejskiego. Wątpimy jednak mocno w jego skuteczność!

PREZYDENT FRANCJI W BELGJI.



Prezydent republiki francuskiej Doumergue jest obecnie gościem króla belgijskiego Alberta. Widzimy ich obu na ulicach Brukseli.

NAJNOWSZE ZDOBYCZE TECHNIKI.



Maszyna do wypróbowania wytrzymałości rur.

ZE SPORTU



Rozkosze morskie na Florydzie.



Sport na dachach domów w Ameryce.

NOWELA.

„Listki”

NOWELA.

— Wiesiu! Wiesiu! już czas do domu, — wołała stara niania do rozbawionego wychowanka.

— Nianiu, nianiuś, jeszcze trochę — prosił złotowłosego pieściciela o czarnych, jak cicha noc, oczach.

— Nie, kochaneczku, trzeba iść do domu, już słońce zachodzi, czas już Wiesiu, czas. — Mówiła tak energicznie, gdyż bała się, aby chłopczyk ją więcej nie prosił, bo wtedy nie byłaby pewna swego.

Chłopiec już bez oporu dał się wzięć nianie za rękę i wyszli z parku.

— Nianiusiu, patrzaj, jakie śliczne słońce!

— Zachodzi.

— Co to znaczy?

— To znaczy, że idzie spać, aby jutro raniutko wstać i świecić.

— To słońeczko kładzie się spać?

— Tak, maleńki, wszyscy śpią w nocy i słońeczko zmęczone kładzie swą głowę purpurową na łóżko, utkane z chmur.

— No, to ciągle wędruje, bo ty nianiu mówisz, że chmurki wędrują po niebie.

— Tak, Wiesiuniu, wędrują, a słońko z nimi, dlatego to słońko raz tu, a raz gdzieindziej świeci.

— Szkoda, że nie zawsze u nas.

— Wcale nie szkoda; żeby ciągle świeciło w jednym miejscu, to by roślinki pousychały i nie mógłby orzeźwić je nawet deszcz.

— No to dobrze jest, jak jest.

— Dobrze, oj bardzo dobrze, już Bozia wiedział, co miał zrobić.

— Wiedział? — pytał ze zdumieniem — a dlaczego nie zrobił, żeby mamusia moja była zdrowa i żeby tatuś się nie martwił i żeby mnie serduszko nie bolało, bo przez to nie mogę się bawić, bo ciągle widzę chorą mamę.

— Ej, co ty mówisz, mamusia będzie zdrowa, a ty, nie zauważyłam, żebyś się gorzej bawił, niż dawniej; naprzykład dziś...

— Dziś, dziś... to co innego. Dziś Wiesio miał takie śliczne lejce. Mówisz, że mamusia będzie zdrowa, ale kiedy, ja chcę koniecznie zobaczyć.

Nie było odpowiedzi na to gorące pytanie dziecka, może niania nie słyszała, zajęta swymi myślami, a może... nie chciała odpowiedzieć...

— Dobrze, żeście już wrócili ze spaceru — mówił ojciec Wiesia — tylko bądź cicho synku, mamusia leży chora, potrzebuje spokoju.

— Dobrze tatusiu, a niania mówiła, że mamusia będzie zdrowa.

— Będzie, Wiesiu!

I przedko wybiegł z pokoju, nie chcąc, by syn zobaczył łzy w jego oczach. Niania zbliżyła się do Wiesia, zaprowadziła go do jadalnego pokoju i kazała pokojówce dać dziecku jeść i położyć go spać. Sama poszła do gabinetu pana. Na progu zatrzymała się jeszcze, ogarniając miłośnym spojrzeniem chłopczyka.

— Nianiu, tu jest coś złe.

— Co synku?

— Ja nie wiem, ale tak mi się zdaje.

Niania wyszła, zapukała do drzwi nikt nie odpowiedział wsunęła się na palcach i stanęła za fotelem swego ukochanego pana; on, ani drgnął, nie słyszał jej. Lampa ciemnym okryta abajourem, słabo pokój oświetlała, lecz stare oczy niani widziały pochyloną postać pana, przedwcześnie na skroniach posiadające włosy.

— Proszę pana — zaczęła — co mówił dzisiaj doktor?

Raptowne odwrócenie głowy i podniesienie oczu zrzuciło wielką łzę na plikę papieru, leżącą na biurku.

— Żle, nianiu. — Kazał zaraz wyjechać do Włoch, ale to życia nie uratuje, tylko przedłuży jej męczarnie, bo skoro — mówił złamanym głosem — pierwsze liście opadną zacząną, żona już zaśnie na wieki.

— Może tak źle nie będzie.

— Chyba cud. Słuchaj, poczeiwania nianiu, jutro z Niną wyjeżdżam do Włoch, na twojej opiece zostawiam naszego jedyne, staraj się jaknajdłużej zachować przed nim tę tajemnicę.

— On i tak już coś przeczuwa — i tu powtórzyła ojcu rozmowę z synem.

Zapanowało głuche, niczem nie zmęczone milczenie.

— Biedny sierota — westchnął ojciec.

— Panie!...

— Idź już, poczeiwino spać!

Niania poszła do śpiącego dziecka, usiadła przy łóżeczku i zaczęła się jej nasuwać na myśl ubiegłe dwa lata, jakież one były inne. Pamięta ten wieczór karnawałowy, ostatni, ale zarazem tak piękny. Państwo szli na bal. Pan już ubrany w czarnym fraku, siedząc przy łóżku Wisia, czekał na żonę. Pani w swoim buduarze ubierała się, pamięta jak dziś, rozpuściła swe piękne złote włosy na jasno — zielone tło, pokryte pancierzem z różnokolorowej łuski, mieniającej się barwami motyli, na głowie miała wpiętą szpilkę w kształcie motyla, wysadzoną kolorowymi kamieniami. Pojechali na

całą noc, a ona, niania, nie zmrzyła oka. Przyjechali dopiero nad ranem. Pani blada, lecz uśmiechnięta, gdyż została ogłoszona na balu jako piękność, bawiła się świetnie, wyrwany ją sobie z rąk do rąk, ani jednego tańca nie przesiedziała; mąż zadowolonym był z holdów, oddawanych ubóstwianej żonie, lecz szczęście trwało krótko. W kilka dni jego ukochana Nina dostała zapalenia płuc, jak się okazało, zaziębiła się na balu. Zapalenie przeszło w suchoty. I jutro jadą do Włoch.

Myśli starszki pierzchy jak motyle, gdyż obudził się mały.

— Nianiu, mamusia jest?

— Jest, Wiesiu.

— Która godzina, może czas już wstać?

— Nie dziecinko, dopiero czwartą.

— Niania nie kładzie się?

— Nie, synku mój najmilszy.

Wtej chwili drzwi się otworzyły i rodzice weszli do pokoju dziecka.

— Przyszliśmy się pożegnać, za godzinę jedziemy — rzekł ojciec.

I pochylił się nad dzieckiem, całując go, następnie matka wyjęła z wszystką siłą, jaką jeszcze miała, dziecko i, posadziła je na kolanach, całowała dziecko z coraz większą namietnością i wśród tych czułych uścisków zaczęła szeptać do dziecka:

— Mamusia Wiesia bardzo kocha i tak jej żal, że musi swego synka zostawić, ale za to coś, coś bardzo ładnego mu przywiezie. A czy Wiesio będzie tęsknił za mamusią?

— Bardzo, bo Wiesio cię strasznie kocha.

Tu objął matkę swymi małymi rączkami za szyję.

— Nino — szepnął mąż — czas już wyjść z domu.

Matka ułożyła z całym spokojem dziecko w łóżeczku i pocałowała w czoło wyszła z pokoju. Ojciec zbliżył się do łóżeczka i szepnął w samo uszko dziecka:

— Proś Bozi, żeby listki z drzew w tym roku późno opadły.

Wyszedł.

Została niania i Wiesio.

— Nianiu, powiedz mi, dlaczego tatuś mówił mi, żebym modlił się do Bozi, aby listki z drzew nie spadały?

— Dlatego, widzisz Wiesio... że przez to... dłużej ciepło będzie... to znaczy... iż później będzie jesień.

Dziecko wtuliło główkę w poduszki i po chwili sennym głosikiem powiedział:

— A widzisz nianiu, miałem rację, mówiąc, że szkoda, iż słońce

nie zawsze u nas świeci.

Mijały dni za dniami, miesiące za miesiącami, już wrzesień miał się ku końcowi, a żadnej pomyślnej wiadomości z Włoch nie było. Niania schudła, szczerzyła, a i chłopczyk nie lgnął do zabaw. Coś, jak gdyby przeczuwał swem maleńkiem, kochającym serduszkim.

Pewnego, dość ciepłego popołudnia, niania trzymając Wiesia na kolanach opowiadała mu o dzieciństwie jego ojca.

— Widzisz maleńki — mówiła — jak twój tatuś był takim małym chłopczykiem jak ty, to się śmiał, bawił, dokazywał, a co mnie wypłatał figli, to już i moja stara głowa nie może spamiętać, a ty jesteś taki inny: nie bawisz się z dziećmi, a możesz ty chory?

— Nie, nianiu, ja jestem zdrowy, ale nie mogę się bawić, jak kiedyś mój tatuś!

— A to dalczego?

— Bo tatuś nie miał chorej mamusi.

— I twoja będzie zdrowa.

— Wtedy będę się bawić.

Niania pogładziła chłopca po jasnej główce.

— Może chcesz iść do ogródka?

— Dobrze, nianiu!

— Ale włóż paltocik, bo wiatr trochę się zerwał, idź a ja tam zaraz do ciebie przyjdę.

Chłopczyk zbiegł do ogródka — i stanął jak wryty. Liście z drzew spadały. Zaczął biegać po całym ogródku i zbierać opadłe liście do kieszonek.

— O, tak, teraz już mniej liści, nie prędko nadejdzie jesień.

Lecz wiatr coraz silniejszy się zrywał; chłopczyk zaczął się teraz modlić.

— Boziu, nie daj listkom opadać, Boziu drogi, trzymaj listki.

W tem usłyszał głos niani:

— Wiesiu chodź do domu, już późno.

— Nie mogę przyjść.

— Dlaczego?

— Bo muszę zbierać listki, które spadają, pamiętasz, co tatuś mówił, chodź nianiu i ty zbieraj.

Głucha, ciemna noc panowała nad światem, podobna do tych strasznych jesiennych polskich nocy...

Na przedmieściu miasta, w małym domku, w pokoju przy łóżeczku Wiesia czuwała poczciwa niania.

W tem do pokoju dziecka ktoś cichutko się wsunął. Niania otworzyła przymknięte oczy.

— Pan?! — zawołała radośnie, lecz z lękiem spojrziała na przygarbioną postać i głowę, osypaną zupełnie siwymi włosami.

— Cicho, nianiu, nie budź Wiesia?

— A pani, czy jej lepiej?

— Już jej zupełnie dobrze...

Niania zanosząc się od płaczu wyszła z pokoju. Ojciec pochylił się nad łóżkiem dziecka i głosem na-

brzmiałym od łez, mówił:

— Wiesiu, jedynaku ty mój teraz my sami zostaliśmy na tym świecie, sieroty dwie... ty i ja: już odeszła od nas, ta, którą takeśmy kochali... zabrał nam ją Bóg, już jej niema... Niema tej naszej kocha-

nej, drogiej Niny...

Dziecko przez sen oplotło rączkami szyję ojca i szepnęło:

— A ja modliłem się do Bozi, żeby listki nie spadały, a nawet sam je zbierałem, aby ich na ziemi było mniej!



TWOJA ULICA

Pośw. D. M.

Ten sam posępnych biegnie sznur
kamienic
I wyslizgany bruku błyszczący asfalt.
Nic się nie stało — nic się też nie
zmieni —
Ta sama nawet jest ulicy nazwa.

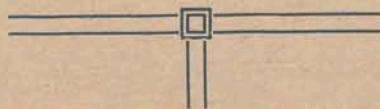
Cóż w tem dziwnego? Cóż — że niema
Ciebie?
Ślad Twoich stóp zbłociły dawno auta...
Lecz chwil najdroższych nigdy nie
pogrzebie
Bezdusznych kształtów obojętna prawda.

Ty jesteś tu. To Twoja jest ulica.
Wpoitaś cząstkę czucia w każdy
kameń —
Tak, jak przelałaś krew swą w me
tętnice...
On — martwy — wie, co było między
nami.

I nie znam zjawisk, rzeczy ani istot —
Bo świat mój cały w jednym się
skojarzył:
Jest miłość — miłość dziwna,
uroczysta —
Tęsknota — ból — wspomnienie Twojej
twarzy.

Ulica... gwarem rozmów, stukiem,
rykiem,
Zalana światłem, dzwoni nieskończenie...
Ja widzę Cię!! Ty idziesz tym
chodnikiem!!!
...Wyciągam ręce!! — — — Jesteś...
ale — cieniem.

Eugenjusz Żytomirski.



DZIAŁ ROZRYWEK UMYSŁOWYCH.

ZADANIA DO NAGRODY:

BILETY WIZYTOWE.

RENA KELK.

Kelk

Czem jest ta pani?

ALI TUNMANP.

Ali Tunmanp

Czem jest ten pan?

JAN TOLPIC.

Tolpic

Czem jest ten pan?

KATA KORAB.

Czem jest ta pani?

Litery tak poprzestawiać aby dały zawód danych osób.

LOGOGRYF.

(uł. E. Nowakowski)
ze Zgierza.

Z podanych sylab ułożyć 13 wyrazów, których początkowe i końcowe litery dadzą rozwiązanie.

SYLABY:

GŁA — KORD — TEN — NY — CE — IN.
ŁA — WICZ — SUK — U — SYW.
ŁO — NI — ŁEK — I — NA — SOŃ.
RE — TROP — LE — AK — IZD.
NIE — KUS — ZAN — TA — SIŃ — HO.
PO — CHER — MI — SKI — KA — AN.
KUS — ŁU — BO.

ZNACZENIE WYRAZÓW.

1. Człowiek unikający ludzi
2. Imię żeńskie
3. Miasto w Rosji
4. Słowa magiczne
5. Naczynie do piwa
6. Major wojsk polskich, który był przykuty do lawety
7. Nazwa ryb
8. Tytuł powieści Zarzyckiej wstecz
9. Miasto w Polsce
10. Nazwa formacji wojska polskiego
11. Sztuczny kamień
12. Dawny pałasz polski
13. Natężony.

Za rozwiązanie wszystkich zadań redakcja przeznaczona 2 bilety do kino - teatru „Capitol”, — 2 bilety do kino - teatru „Palace”

2 bilety do kino - teatru „Resursa”
i 2 książki.

Rozwiązania nadsyłać należy do wtorku,
dnia 22 do godz. 6-jej wiecz.